

TOMASZ ŚLĘCZKA
Uniwersytet Wrocławski

Kozacy w oczach polskich pamiętnikarzy-żołnierzy z początku XIX wieku

1. Wstęp

Badania nad obecnością Ukrainy i jej mieszkańców — Kozaków¹ — w polskiej literaturze pamiętnikarskiej prowadzi Piotr Borek², zainteresowania swoje zamykając jednak na rzezi humanicznej, czyli wydarzeniach z 1768 roku. Interesujące wydało mi się sprawdzenie, jak na kwestię Kozaczyzny zapatrywano się później, w dobie wojen napoleońskich, gdy problem Ukrainy oraz Kozaków nie stanowił wewnętrznego problemu Polski, istniejącej pod nazwą Księstwa Warszawskiego i nieobejmującej swym zasięgiem terytorialnym tych ziem. Dość obfity materiał pamiętnikarski dotyczący lat 1796–1815, czyli okresu, który historiografia uznaje za tak zwane czasy napoleońskie, kiedy to Polacy walczyli u boku Napoleona na polach bitew w prawie całej Europie, ograniczyłem do pamiętników wojskowych³, pomijając te teksty, które wyszły spod pióra osób cywilnych, nieparających się służbą wojskową. Ograniczenie to wyniknęło z potrzeby jednolitości — gdyż inaczej o kwestii kozackiej będą się wypowiadać wojskowi, niemalże na co dzień stykający się z Kozakami pełniącymi służbę po stronie ro-

¹ Mając na uwadze, że polscy pamiętnikarze na ogół wspominają o Kozakach jako o członkach pewnych społeczności, spośród których rekrutowali się żołnierze wchodzący w skład formacji lekkiej jazdy rosyjskiej, zdecydowałem się na jednolitą pisownię rzeczownika „Kozak”, małą literę pozostawiając jedynie w cytatach. Rozwiązanie to pozwala uniknąć zbędnych rozważań, czy mamy do czynienia z Kozakami czy kozakami.

² P. Borek, *Ukraina w staropolskich diariuszach, i pamiętnikach. Bohaterowie, fortece, tradycja*, Kraków 2001; *Arma cosacica. Poezja okolicznościowa o wojnie polsko-kozackiej 1648–49*, red. P. Borek, Kraków 2005; P. Borek, *Od Piławiec do Humania. Studia staropolskie*, Kraków 2005.

³ Kiedy tylko było to możliwe, sięgałem do najnowszych edycji poszczególnych wspomnień. Niestety, pewna ich część pochodzi z XIX wieku — a ówczesni wydawcy podchodzili do tekstu mniej skrupulatnie niż dzisiejsi. Obciążeniem są również ingerencje cenzorskie — zwłaszcza w pamiętnikach, które ukazały się w zaborze rosyjskim.

syjskiej, inaczej zaś cywile, skłonni niekiedy do sentymentalnej refleksji, obejmującej zachwyty nad egzotyczną przyrodą, obyczajami Kozaków itp. Autorzy, po których wspomnienia sięgnąłem, nie mieli zresztą okazji do czynienia podobnych obserwacji, jako że walki nie toczyły się na terytorium Ukrainy.

Oczywistą konsekwencją jest zatem pewna jednostronność tak dobranego materiału, która nie musi być wadą, pozwala bowiem skupić uwagę na stosunkowo niewielkiej liczbie zagadnień. Ograniczenie podmiotowe, sprowadzające się do doboru autorów — zawodowych żołnierzy — ma istotne zalety. Na Kozaków, zazwyczaj występujących jako przeciwnicy, patrzą oni na ogół bez emocji, wolni od historycznych obciążeń czy zaszłości; nie jest to oczywiście Tacytowe pisanie *sine ira et studio* (nota bene sam Tacyt nie był wolny od uprzedzeń), jednak obiektywizm oraz pewna fachowość pozwalają mniemać, że na ogół uzyskujemy obraz wolny od emocjonalnych obciążeń z lat dawno minionych.

Istotne jest wreszcie określenie pytań dotyczących zebranych tekstów. Jest to przede wszystkim pytanie o obecność w relacjach naszych pamiętnikarzy Kozaka jako takiego oraz refleksji na temat dawnych stosunków polsko-kozackich w rzeczywistości początków XIX wieku. Z góry należy zaznaczyć, że druga kwestia jest w zasadzie niemal nieobecna, poza kilkoma rozproszonymi wzmiankami trudno u naszych autorów dopatrzeć się refleksji nad wspólną, polsko-kozacką przeszłością. Z kolei kwestia Ukrainy i jej przynależności w zasadzie nie będzie się pojawiać, poza fragmentami, w których autorzy, analizując przyczyny klęski wyprawy moskiewskiej w 1812 roku, doszukają się ich w niewłaściwie nakreślonym kierunku natarcia strategicznego, wskazując na Ukrainę jako na podstawowy i najważniejszy cel, który cesarz Francuzów winien był obrać.

Jak zostanie jeszcze wspomniane, Kozacy, z którymi na polach bitew przyszło się potykać naszym żołnierzom, nie byli tymi samymi Kozakami, których przeciw szlachcie wiódł swego czasu Chmielnicki, lecz członkami innych społeczności kozackich, rozsianych po rozległym imperium carów. Pamiętnikarze na ogół mają tego świadomość, poprawnie identyfikując swych przeciwników, nie poddają się historycznym sentymentom ani resentymentom. Czasami — dość rzadko — pojawiają się refleksje nad Kozaczyzną zaporoską, jednak najczęściej Kozak, o którym wspomina pamiętnikarz, to Kozak znad Donu, mówiący po rosyjsku i czujący się poddanym cara.

2. Kozacy — Zaporozże czy Don?

Kazimierz Tański, wiarus jeszcze legionowy, po trzecim rozbiore Polski zbiegł z kraju na południe, decydując się — jak wspomina — szukać szczęścia gdzie indziej. Z wędrówki swej zapamiętał, że Kozacy, poddani tureccy, obdarzyli jego oraz kilku polskich towarzyszy żywnością na drogę „jako niegdyś swoich

współziomków”⁴. Jest to jednak przykład odosobniony, ponieważ w relacjach napoleońskich żołnierzy Kozacy są na ogół wrogami, w roli sprzymierzeńców występują bardzo rzadko, a i wtedy raczej przysparzają problemów, niż stanowią realne wsparcie. Tański jednak zetknął się z Kozakami w innych zupełnie okolicznościach; zapewne nie koloryzował, albowiem istotnie na naddunajskich terenach, należących wówczas do państwa tureckiego, istniały kozackie osady. Nie uznaje Kozaków za członków swej wspólnoty etnicznej, jednak widzi w nich dawnych obywateli wspólnego państwa.

Dezydery Chłapowski krótki czas rozejmu podczas kampanii niemieckiej 1813 roku wykorzystał na nawiązanie kontaktu z rodziną pozostawioną daleko za linią frontu. Wchodząc w skład eskorty wielkiego koniuszego cesarstwa Calaincourta, wysłanego na negocjacje pokojowe, zawarł znajomość z pułkownikiem wojsk kozackich (którego nazwiska nie wymienia) i poprosił o wysłanie pocztą rosyjską listu do rodzinnej Turwi. Kozak się zgodził. Chłapowski, wyjaśniając powody, które skłoniły pozostającego w rosyjskiej służbie oficera do wyświadczenia tej przysługi, nieco naiwnie konstatuje: „Kozacy dla nas zawsze byli grzeczni, jakby pamiętali, że niegdyś byli z nami”⁵. Niestety, to „jakby” jest osadzone na bardzo wątych podstawach — dysponujemy bowiem wielką liczbą przykładów świadczenia sobie podobnych uprzejmości przez członków wrogich armii zarówno podczas pokoju, jak i rozejmu, a nawet wobec wziętych do niewoli czy pełniących funkcje parlamentariuszy przeciwników. Zatem Chłapowski drobnej przysłudze, jaką oficerowie wyświadczali sobie dość często, przypisuje dużo większe znaczenie.

Na istnienie podobnych sentymentów wśród potomków Chmielnickiego liczył Tadeusz Kościuszko. Adam Turno, kapitan pułku eklererów gwardii, wspominając swą wizytę u byłego Naczelnika, relacjonuje, że powodów klęski wyprawy moskiewskiej szukał on w niewłaściwie obranym kierunku działań wojennych. Opowiada o Kościuszcze: „Powiadał nam, że radził Napoleonowi, gdy wychodził na kampanię 1812 roku, aby nie iść ponad Morzem Bałtyckim, tylko przez Ukrainę, przez armię Tormasowa, kozaków zbuntować”⁶. Te na poły fantastyczne zamierzenia, obliczone na istnienie wśród Kozaków silnych propolskich sentymentów, znajdowały potwierdzenie — o ile możemy wierzyć Turnie — w postępowaniu samych Kozaków w 1814 roku. Píše bowiem: „Kozacy nawet, jak przyjechali i dowiedzieli się, że to Kościuszko, nic nie ruszyli”⁷. Rozważania na temat przyczyn porażki Napoleona prowadzono jednak wówczas powszechnie (jak i dziś zresztą), dając rozmaite odpowiedzi. Dzięki relacji dzielnego kapi-

⁴ K. Tański, *Piętnaście lat w Legionach*, Warszawa 1905, s. 20.

⁵ D. Chłapowski, *Pamiętniki. Część I. Wojny napoleońskie (1806–1813)*, Poznań 1899, s. 160.

⁶ Cyt. za: *Dał nam przykład Bonaparte. Wspomnienia i relacje żołnierzy polskich 1796–1815*, red. R. Bielecki, A. Tysza, cz. 2, Kraków 1984, s. 259.

⁷ *Ibidem*.

tana eklererów gwardii poznajemy jedną z funkcjonujących wersji, interesującą ze względu na zawarty w niej element kozacki — odwoływanie się do dawnej tradycji wspólnej polskiej państwowości. Pomysł zajęcia Ukrainy był sam w sobie oczywiście bardzo racjonalny i sensowny (do tego zresztą miał namawiać Napoleona książę Józef), jednak oryginalnym wkładem Kościuszki była nadzieja na możliwość zbuntowania tamtejszych Kozaków — o tyle złudna, że tradycje militarne Zaporozża dawno już odeszły w niebyt i jedynym, co można by było uzyskać, byli niezbyt skorzy do walki rekruci; o szlacheckim entuzjazmie trudno wyrokować — w każdym razie na Litwie nie powtórzyły się wydarzenia z 1806 roku, kiedy to Polacy masowo garnęli się pod napoleońskie znaki⁸, wątpliwe więc, by na Ukrainie miało działać się inaczej.

O Kozakach z Ukrainy, walczących w armii rosyjskiej, wspomina dwu naszych pamiętnikarzy. Dezydery Chłapowski, relacjonując przebieg kampanii 1813 roku, powiada:

Zobaczyliśmy, że to nie ułani, ale Kozacy regularni ukraińscy. [...] do tego dodać muszę, że niechętnie się z nami bili, gdyż — jak się później dowiedziałem — byli to ludzie, których poprzedniego roku, kiedyśmy szli do Moskwy, obywatele ukraińscy dla nas przygotowali, a skoro się szala przewróciła, ażeby pokryć te przygotowania, ofiarowali z nich cztery pułki cesarzowi Aleksandrowi. Bądź co bądź, znikły te Ukraińce przed nami i tylko Dońców potem widzieliśmy, ale bardzo daleka⁹.

Postrzega więc jednostki rekrutowane na Ukrainie jako niechętne walce przeciw Polakom.

Jednostki te wspomina również Leon Drewnicki, choć jego celem jest ubliżenie kilku nienawistnym mu magnatom (mottem pamiętnika Drewnickiego mogłoby być stwierdzenie: szlachta, magnaci i biskupi zgubili Polskę). Píše: „Podły Branicki i Szczęsny Potocki uformowali dwa pułki Kozaków ukraińskich przeciw Polakom i Francuzom, i gdy Napoleon i książę Józef Poniatowski rejterowali od Moskwy do Litwy, ci zdrajcy i wielu innych łotrów im podobnych wsiedli na koń i wspólnie z Kozakami dońskimi wpadli do miasta Międzyrzecza...”¹⁰. W najogólniejszym sensie podstawa obu relacji jest podobna — jakieś pułki kozackie rekrutowano na Ukrainie i walczyły one przeciwko wojskom Napoleona, w tym polskim. Relacja Drewnickiego jest o tyle niewiarygodna, że ani Franciszek Ksawery Branicki, ani Stanisław Szczęsny Potocki nie mogli odpowiadać za organizację wspomnianych jednostek. Były hetman wielki koronny mieszkał wówczas w Rosji, w Białej Cerkwi i nie działał politycznie, marszałek konfederacji targowickiej zaś nie żył już od siedmiu lat (zmarł w 1805 roku). Zapewne obaj magnaci przyszli Drewnickiemu na myśl niejako automatycznie, szukając bowiem inicjatorów tak niekorzystnego dla Księstwa Warszawskiego posunięcia,

⁸ Zob. między innymi K. Kołaczkowski, *Wspomnienia generała Klemensa Kołaczkowskiego*, ks. 1. *Od roku 1793 do 1813*, Kraków 1898, s. 98.

⁹ D. Chłapowski, *op. cit.*, s. 155.

¹⁰ L. Drewnicki, *Za moich czasów*, red. J. Dutkiewicz, Warszawa 1971, s. 23.

jak powoływanie kolejnych jednostek do armii przeciwnika, od razu skojarzył głównych targowiczán.

Aleksander Fredro Kozaków uważa za Słowian. Piszác o pewnym francuskim duchownym spotkanym w Saksonii, który w dawniejszych czasach kilka lat spędził w Polsce, nasz znakomity komediopisarz wspomina, jak to przestrzegał go przez Kozakami. Ostrzegany proboszcz „Z úsmiechem odpowiedział mi: — Nie boję się kozaków, ja się z nimi rozmówię”. Fredro komentuje to następująco: „Francuz zawsze Francuzem, że umiał kilka słów po polsku, zdawało mu się, że całą Sławiańszczyznę ma w kieszeni. Wkrótce byłem znowu w tej wiosce — z probostwa tylko dwa kominy stały”¹¹. Nie wiemy jednak, czy istotnie za zniszczeniem stali Kozacy; jest to możliwe, ale brak dowodów w pełni rzecz całą potwierdzających.

Dla przywołanego już Leona Drewnickiego oraz ludzi, których przyszło mu spotkać w trakcie jego ucieczki do formujących się wojsk Księstwa Warszawskiego, Kozacy są synonimem oraz ucieleśnieniem moskiewskiej okupacji. Jak pisze, przewoźnik zachęcał młodego Leona i jego przyjaciół: „Jeżeli macie pieniądze, to za nie kupcie broń, proch i kule na Niemców, Austriaków, a gdy ich wybijecie, wróćcie nad Bug. Ja was darmo przewiozę przez rzekę, do wypędzenia od nas tych psów, Kozaków”¹². Kozacy ci byli oczywiście żołnierzami jednego z pułków znad Donu.

O niechęci Drewnickiego do Kozaków najlepiej świadczy sposób, w jaki relacjonował starcie z patrolem kozackim w roku 1813. Píše następująco:

Rano Kozacy nas otoczyli i szarżowali na nas, ale my ich przywitáli nieźle, bo kilkadziesiąt ich z koni spadło. Już szarży nie robili, tylko z dała kwiczeli jak świnie i wołali: „Poddajtesia Lachi”, ale my im kulami odpowiadali. Oni nam ubili z janczarek kilku i kilku ranili; trzymali nas w oblężeniu więcej dwie godzin. [Gdy nadeszła pomoc] Kłuli i rąbali tę czeredę, wpędzili w bagna tych hajdamaków, drugich przyparli do rzeki i dużo potopili. [...] Uciekli do pińskich lasów i już więcej tych zbójów nie widzieliśmy¹³.

Nagromadzenie negatywnych określeń: „kwiczeli jak świnie”, „czereda”, „hajdamacy”, „zbóje” jednoznacznie wskazuje, jak bardzo niechętny jest narrator Kozakom i z jak wielką nienawiścią na nich spogląda. W innym miejscu zauważy: „Kozacy podpiwszy zaczęli śpiewać, czyli wyc po swojemu”¹⁴.

Wypada się zatrzymać nad określeniem „hajdamacy”. Słowo to pojawiło się w tekstach pisanych na początku XVIII stulecia¹⁵. Oznaczało człowieka „wywołującego zamieszanie, niepokojącego, goniącego innych lub gonionego”¹⁶ i jednoznacznie kojarzyło się z tą częścią Kozaczyzny zaporoskiej, która zajmowała

¹¹ A. Fredro, *Trzy po trzy*, [w:] *idem, Pisma wszystkie*, red. S. Pigoń, t. 13, Warszawa 1968, s. 93.

¹² L. Drewnicki, *op. cit.*, s. 21.

¹³ *Ibidem*, s. 23–24.

¹⁴ *Ibidem*, s. 56.

¹⁵ P. Borek, *Ukraina...*, s. 112.

¹⁶ *Ibidem*.

się działalnością o przestępczym charakterze. Drewnicki w tym miejscu odwołuje się więc do całego zespołu resentymentów związanych z wiedzą o Kozakach zaporoskich i dokonywanych przez nich rozbojach.

Najczęściej jednak pamiętnikarze poprawnie rozpoznają w Kozakach mieszkańców terenów nad Donem (bo z nich przede wszystkim składały się nieregularne pułki kozackie), zatem słowo „Kozak” okazuje się synonimem nie „Zaporożca”, bo w tym znaczeniu występuje rzadko, a „Dońca”. By zadośćuczynić potrzebie ścisłości, wspomnieć należy, że Rosjanie korzystali z usług nie tylko Kozaków znad Donu, ale i innych kozackich społeczności, wcale licznych — z Uralu, Syberii, Kubania, wreszcie znad Morza Czarnego. Po reorganizacji w roku 1805 (a więc w wyniku recepcji doświadczeń po klęsce pod Austerlitz) Kozacy byli obowiązani do wystawienia stutysięcznego kontyngentu, podzielonego na 106 pułków konnych oraz 10 pieszych (przy czym nasi pamiętnikarze wspominają niemal wyłącznie o kozackiej kawalerii, kozacką piechotę opisuje chyba jeden Grabowski, który miał okazję obserwować przemarsz pieszej jednostki złożonej z Kozaków po kapitulacji Paryża i abdykacji Napoleona).

3. Kozak — postrach żołnierzy Wielkiej Armii

Apogeum wojennej „sławy” Kozaków przypada na odwrót Wielkiej Armii spod Moskwy. Oczywiście jednostki kozackie nie pojawiły się dopiero wtedy, gdyż w ramach armii carów istniały przynajmniej od czasów Piotra I, jednak w warunkach zimy 1812 roku mogły najlepiej wykorzystać swoje walory. Pogląd taki podzielali niektórzy nasi pamiętnikarze, między innymi Franciszek Gajewski, widzący w Kozakach wręcz prawdziwych sprawców rosyjskiego zwycięstwa w tej wojnie¹⁷, choć najczęściej wskazywano na dwu generałów: Gołodowa i Morozowa (głód i mróz). Współczesny nam historyk wojskowości tak charakteryzuje Kozaków: regiment kozacki

była to niezwykle sprawna formacja bojowa. Kozacy używali mniejszych koni niż jeźdźcy regularni. Jednak ich „licha” postura była całkowitym zaprzeczeniem wydolności i odporności, jakimi się wykazywały. Dość powiedzieć, że konie te były przyzwyczajone do odżywiania się nawet niedojrzałą paszą, co było w ogóle nie do pomyślenia w przypadku wierzchowców Wielkiej Armii, które karmione „zieleniną” masowo padały. Jednostki kozackie były niezrównane w organizowaniu zasadzek, ataków na tabor i flanki. Natomiast rzadziej brały udział w natarciach frontalnych pod ogniem karabinowym i działowym. Zagony Kozaków niejednokrotnie dawały się mocno we znaki wojskom napoleońskim, utrudniając furażowanie, patrolowanie, porywając licznych maruderów. Apogeum działania wojsk dońskich przypadło jednak dopiero na okres odwrotu Wielkiej Armii¹⁸.

Niezwykle interesujące oraz znamienne jest to, że przytłaczająca większość wzmianek o trwodze, jaką u żołnierzy (choć — jeśli wierzyć polskim pamięt-

¹⁷ Por. F. Gajewski, *Pamiętniki Franciszka z Błociszewa Gajewskiego do dr. przysposobione przez Stanisława Karwowskiego*, t. 2, Poznań 1913, s. 222.

¹⁸ P. Dróżdź, *Borodino*, Warszawa 2004, s. 145.

nikarzom — nie naszych) wzbudzali Kozacy, pojawia się w relacjach o odwrocie spod Moskwy. Kozacy podczas innych kampanii, owszem, walczą, są liczni i uciążliwi, jednak strach i masową panikę potrafią wzbudzić jedynie podczas wycofywania się resztek Wielkiej Armii. Wtedy właśnie zdemoralizowane pozostałości wojsk napoleońskich doznawały szczególnego udręczenia ze strony zdawałoby się wszechobecnych kozackich jeźdźców.

O taktyce kozackiej i jej wyjątkowo dolegliwym charakterze pisze między innymi Henryk Brandt:

Kozacy wtedy zaczęli objawiać śmiałość, której dotąd im brakowało. [...] Byli wszędzie i nigdzie przeszkadzając nam w furazowaniu się w urodzajnej okolicy. [...] W końcu kozacy zrobili się tak odważni, że we wszystkich wąwozach, rowach i przy mostach zsiadali z koni i rozsypywali się w tyralierkę. Gdy nadchodziła nasza piechota, w mgnieniu oka byli już w siodle i uciekali jak błyskawica¹⁹.

Relacja Brandta, czasowo spolonizowanego Prusaka (któremu później przyjdzie się sprusaczyć na powrót), dotyczy czasu przez bitwą pod Tarutino, a więc sytuacji, gdy Wielka Armia przestała już wprawdzie być wielką, jednak wciąż jeszcze pozostawała armią. Potem było już tylko gorzej.

Kozackiej taktyce, obliczonej na udręczenie przeciwnika, dłuższy *passus* poświęcił Aleksander Fredro. W literacko uroczym opisie chwalił u przeciwnika wytrzymałość na trudy, nadludzką nieledwie umiejętność orientowania się nawet w nieznanym terenie, poprzestawanie na skromnym wyżywieniu, czujność nieledwie żurawią, wyrachowanie w boju (Kozacy wycofywali się, jeśli nie dysponowali przynajmniej trzykrotną przewagą liczebną, unikali frontalnych ataków na jednostki liniowe przeciwnika, dążyli do ich oskrzydlenia²⁰). Demoralizujący wpływ miał nieustanny wrzask towarzyszący kozackim atakom. Wspomina o nim między innymi Franciszek Gajewski, przywołując opinię generała Chastela widzącego podobieństwo między Kozakami i Beduinami (brał bowiem udział w kampanii egipskiej Napoleona i tam miał okazję zetknąć się z działaniami tych ostatnich)²¹.

Kozacy masowo zagarniają Francuzów i sprzymierzonych z nimi żołnierzy do niewoli, złapanie Kozaka zaś jest niemal niepodobieństwem. Cytowany już Franciszek Gajewski o pochwyceniu kilku Kozaków tuż po bitwie pod Borodino wspomina jako o wielkiej niezwykłości²².

Jak pisze Fredro,

nazwisko k o z a k i stało się wyobrażeniem nigdy niedościgniętej i z wszystkich stron niespodziewanie jakby z ziemi wyrastającej, przemagającej siły. Dlatego z czasem kozak stał się powszechnym straszylem. [...] Ta bojaźń, przechodząca z czasem w paniczną trwogę, rozciągnęła się z 812 i na

¹⁹ H. Brandt, *Pamiętniki oficera polskiego (1808–1812)*, Gdynia 2002, s. 229.

²⁰ Zob. F. Gajewski, *op. cit.*, s. 166–168.

²¹ *Ibidem*, s. 220.

²² *Ibidem*, s. 237.

późniejsze lata tej wojny. Okrzyk: „Nieprzyjacieli!” znaczył tyle, co: „Do broni, naprzód!” Okrzyk: „Cousaques!” tyle co: „W nogi, kto może!”²³.

Co ciekawe, zdania Fredry nie potwierdzają inni pamiętnikarze wspominający kampanię 1813–1814; pisząc o Kozakach, nie zauważają, by żołnierze Napoleona obawiali się ich bardziej niż jakiegokolwiek innej formacji przeciwnika.

Nasi pamiętnikarze niejednokrotnie podkreślali, że Kozacy bali się tylko Polaków. Wykorzystywano to do wojennych podstępów. O jednym z nich wspomina Chłapowski:

Holendrzy nie dość zwinni i nie umieli bronić się od Kozaków. Ile razy w odwrocie szli w ariergardzie, zawsze kilku ludzi stracili i Kozacy śmiało na nich nacierali — generał Colbert kazał więc raz szwadronowi polskiemu przemienić płaszcze, oddać białe Holendrom a wziąć ich granatowe i tak rano, jeszcze szaro było, nieco w tyle pozostać. Czekaliśmy, co będzie. Kozacy skoro się ukazali, śmiało i z wielkim animuszem na nich się puścili. — Ale ledwo nasi ku nim z miejsca ruszyli, poznali zasadzkę, zaczęli krzyczeć Lachy! Lachy! i uciekli²⁴.

Podobny fortel zastosowano później, tym razem wystawiając jako przynętę niewielki oddział Bawarczyków: „a 12 Bawarów umyślnie zostawiłem był za mostem, ażeby Kozacy śmieiej i nie w wielkiej liczbie nacierali”²⁵. Tym razem podstęp się powiódł. O podobnej zasadzce, urządzonej w roku 1813, wspomina Grabowski²⁶, musiała więc to być często stosowana taktyka.

Chłapowski, gloryfikując swoją jednostkę, wspomina, że „Jak tylko od głównej kwatery przychodziły raporta, że się Kozacy pokazują gdzieś na boku, przychodził rozkaz »Polonnais, allez voir«”²⁷. Ta szczególna umiejętność zwalczania kozackiego zagrożenia mile łechce narodową dumę, godzi się jednak zauważyć, że zimą 1812 roku, a tego okresu dotyczy relacja Chłapowskiego, Wielka Armia nie dysponowała już wieloma jednostkami kawalerii — oczywiście polski pułk stanowił wśród nich elitę, jednak niewielką miał wtedy „konkurencję”.

Grabowski, relacjonując odwrót spod Lipska po przegranej bitwie narodów, podkreślał kozacką niechęć do walki z Polakami:

zdarzyło się, że na wedecie był ułan z gwardyi szwoleżerów polskich [...] pokazali się Kozacy i, piki swe w ziemie wetknawszy, przybliżyli się, i, wołając, zapraszali na wódkę. Jakoż kilku oficerów polskich przybyło do nich. Kozacy uradowali się bardzo i częstowali. Jeden z nich, starszy, rzekł: My nie chcemy z wami dratsia, lecz Francuzów nam podawaj! Kozacy wogóle bali się szwoleżerów i unikali ich...²⁸

Zważywszy na elitarny charakter naszej jednostki oraz jej rzeczywiste boje osiągnięcia, niechęć do mierzenia się z Polakami wydaje się oczywista i pozbawiona jakichkolwiek podtekstów; sam Grabowski zresztą nie doszukuje się

²³ A. Fredro, *op. cit.*, s. 167, 168.

²⁴ D. Chłapowski, *op. cit.*, s. 131.

²⁵ *Ibidem*, s. 141.

²⁶ Zob. J. Grabowski, *Pamiętniki wojskowe*, Warszawa 1905, s. 100.

²⁷ D. Chłapowski, *op. cit.*, s. 137.

²⁸ J. Grabowski, *op. cit.*, s. 139–140.

tu jakichkolwiek sentymentów, a stosunkowo trzeźwo patrzy na rzeczywistość. Z kolei również należący do gwardii pułk ułanów holenderskich panicznie bał się Kozaków, co ci bez wahania wykorzystywali, nie zgłaszając najmniejszych obiekcji co do mierzenia się z Holendrami.

O podobnym, krótkotrwałym swego rodzaju rozejmie wspomina Józef Szymanowski, bratanek oświeceniowego poety:

Cały dzień zszedł na tych harcach, aż w końcu kozacy zaczęli wołać do naszych: — Nie strzelaj! Nie strzelaj! — Nie strzelajcie wy, to i my strzelać przestaniemy — odezwali się nasi. — Jakoż wkrótce ogień ustał, poczem kilku kozaków pyta naszych ułanów: — A macie wy wódkę? — Mamy — mówi wiara. — To dajcie się napić — proszą kozunie. Na to kilku ułanów ruszyło o kilkadziesiąt kroków naprzód i złożywszy manierki na ziemi, wrócili do swoich, podczas gdy kozactwo dorwawszy się do wódki, wykrzykiwało radośnie: — Niech żyją Lachy! — i odwzajemniając się częstowało naszych swemi manierkami. Po wzajemnem uraczeniu się wszczęła się rozmowa. Kozacy pytali: — A gdzie wasz Napoleon? — Jest z nami... — Łżecie, on już dawno siedzi w Paryżu, ale my go i tam znajdziemy. Z kolei jeden z naszych sierżantów jazdy zagadnie kozaka: — A wasz święty Mikołaj z Kremlina, także wzięty do Paryża. — Łżecie! — krzyknął kozuń i od słowa do słowa przyszło znowu do bitki, którą dopiero przerwała noc zapadająca²⁹.

Przerwa w walce okazała się więc krótkotrwała, napięcie między przeciwnikami nie zelżało i w końcu mimo pozorów poprawnych kontaktów musiała dojść do głosu wzajemna wrogość oraz żądza walki.

Wedle nader licznych świadectw polskich pamiętnikarzy żołnierze innych nacji odczuwali wobec Kozaków jedynie paniczny strach, posunięty do takich granic, że sam okrzyk „Kozacy!” był równoznaczny z *Sauve, qui peut!* Jak wspomina Brandt, „Jedna czapka kozacka sprowadza popłoch. Prawdziwa hańba!”³⁰. Podobnego zdania był Prot Lelewel (młodszy brat znanego nam Joachima), który opowiadał o przemarszu francuskiej artylerii: „Krzyknięto: »Kozak!« — i zaraz terror panicus wszystko owłada. Artyleria przyśpiesza biegu”³¹. Podobnie Konstantyn Janta: „Cała ta procesja na pierwsze hasło: kozacy! — chmarami rozbiegała się we wszystkie strony i dawała przykład najsromotniejszej trwożliwości”³². Jeżeli wierzyć naszym autorom (a nie ma powodu, by tego nie czynić), to podobne scenki można było zimą 1812 roku obserwować nieustannie.

Chlubnym wyjątkiem na tle innych formacji napoleońskich były jednostki złożone z Polaków. Kozaków się nie obawiali, zatem czuli się uprawnieni do nasmiewania się z bojaźliwości innych nacji. Nieoceniony Brandt opowiada pyszną anegdotkę o przedstawieniu wykonywanym przez polskich żołnierzy jego pułku. Pisze:

²⁹ J. Szymanowski, *Pamiętniki*, Lwów 1898, s. 103–104.

³⁰ H. Brandt, *op. cit.*, s. 256.

³¹ P. Lelewel, *Pamiętniki i dziariusz domu naszego*, red. I. Lelewel-Friemannowa, Wrocław 1966, s. 171.

³² K. Janta, *Dziennik wojny moskiewskiej w roku 1812*, [w:] *Pamiętniki z czasów Księstwa Warszawskiego, czyli niezwykle przygody wojenne dwóch oficerów napoleońskich*, red. B. Szyndler, Częstochowa 2001, s. 160.

żołnierz przebrany za starą babę, ale w grenadyerskiej bermycy na głowie, z groźnym wyrazem twarzy fanfaronował niesłychanie, a gdy się rozległo wołanie: „Kozacy! Kozacy!” zuch zrzucił bermycę i wołał błagalnie: poddaję się, Panie Kozaku! Żart ten odnosił się do bitwy, w której Francuzi wystawili na sztych Polaków. Oficerowie zabronili później tego przedstawienia³³.

Francuzi rewanżowali się Polakom, wypominając im niewdzięczność oraz przeklinając ich za spowodowanie tej wojny (zwanej przecież oficjalnie wojną polską).

Obawie Francuzów przed Kozakami wygodny nocleg zawdzięczał Jan Chłopicki. Opowiadając swe przygody, które miały miejsce podczas odwrotu spod Moskwy, wspomina dzień, gdy szukając noclegu, trafił na jedyny zdalny do tego budynek, nieszczęściem zajęty już przez spory oddział (czy raczej zbieraninę) Francuzów, którzy nie byli chętni nowemu współlokatorowi. Chłopicki wraz z przypadkowo spotkanym drugim Polakiem odegrali niewielką komedię. Pamiętnikarz opowiada:

wobec nich zacząłem od niechcenia opowiadać, jako tuż za lasem nadybał nas oddział Kozaków, że pastwiąc się nad nędznymi niedobitkami, wszystkiej piechocie wyliczyli straszliwe batogi, i że ja tylko, za pomocą mego szybkiego konia, uspiałem uniknąć od tej sromoty. Postraszeni tą wiadomością Francuzi, ani jednej chwili nie czekali w tem, tak niebezpiecznem schronieniu, i upakowawszy się co najprędzej, ruszyli w dalszą drogę³⁴.

W Wielkiej Armii — poza Polakami — była jednak przynajmniej jedna osoba, wobec której Kozacy odczuwali szacunek oraz swego rodzaju sympatię — był nią Joachim Murat, król Neapolu. W pamiętniku Henryka Dembińskiego czytamy: „Był on zawsze strojnie ubrany, białe pióra u kapelusza, płaszcz kolisty suto okryty złotem, przypominał rycerzy z czasów Henryka III-go. Kozaki znali go osobiście i do niego nie strzelali”³⁵. Dembiński opowiada tu o działaniach wojennych przed bitwą pod Borodino, zatem przenosząc nieco w czasie znajomość Murata z Kozakami, którą datuje się dopiero od czasów krótkiego rozejmu poprzedzającego bitwę pod Tarutino oraz odwrót Wielkiej Armii. Czytamy bowiem u Sułkowskiego: „Powstała jednak dziwna sytuacja, bo nie prowadzimy przecież wojny z kozakami. Król Neapolu zaczął przyjaźnić się z nimi, a to tak rozpowszechniło się na całej linii, że ich strażę przednie gadają i piją z naszymi i nie strzelają do siebie”³⁶. Biorąc pod uwagę, że relację Sułkowskiego znamy z datowanego na 20 września 1812 roku listu do żony, Dembiński zaś swe wspomnienia spisywał z pamięci, uznać należy, że tak daleko posunięte kozackie uprzejmości wobec króla Neapolu istotnie mogły przypaść dopiero na drugą fazę kampanii

³³ H. Brandt, *op. cit.*, s. 245.

³⁴ J. Chłopicki, *Pamiętnik Jana Chłopickiego z czasów kampanij Napoleona. Spisany z usłnych opowiadań przez jego syna*, Wilno 1849, s. 46–47.

³⁵ H. Dembiński, *Pamiętnik Henryka Dembińskiego, generała wojsk polskich*, Warszawa, b.r.w., s. 142.

³⁶ A.P. Sułkowski, *Listy do żony z wojen napoleońskich*, przeł. i red. R. Bielecki, Warszawa 1987, s. 322–323.

1812 roku, wcześniejsze zdarzenia zaś mogły być powodowane fascynacją egzotycznym ubiorem Murata, z czego zresztą był powszechnie znany, może też jego szaleńczą odwagą i brawurą („Ten człowiek laźl w ogień i szukał guza con amore” — napisze o nim później Fredro³⁷).

4. Kozacy rabusie

Nasi pamiętnikarze nie ograniczają się do relacjonowania czysto militarnych dokonań kozackich jednostek i często wskazują na powszechne wśród nich łupienie terenów objętych działaniami wojennymi. Kozacy nie byli oczywiście wyjątkiem, rabunkiem parały się bowiem wszystkie strony konfliktu, jednak to właśnie żołnierze lekkiej jazdy rosyjskiej byli pod tym względem okryci szczególnie złą sławą (po stronie francuskiej z kolei najgorsze cechy przypisywano niemieckim żołnierzom z Wirtembergii i Westfalii).

Henryk Dembiński wspomina pewne znane mu ze słyszenia wydarzenie: „Pamiętam nawet, jak do jednego z naszych oficerów z pułku 13 huzarów, jadącego w powozie pułkownika Tulińskiego, przypadł oddział kozaków i zażądał od niego zegarka, ten w przestachu oddał, a kozacy spłoszeni przez jakiś nasz oddział odbiegli ekwipażu, unosząc ze sobą zegarek”³⁸. Jednak nie tylko Kozacy tak postępowali: Józef Grabowski, relacjonując wzięcie do niewoli młodego Blüchera podczas kampanii 1813 roku, informuje, że podoficer polskiego pułku szwoleżerów, który go pochwycił, „swego jeńca [...] z orderów, krzyżów i zegarka przy braniu w niewolę obdarł”³⁹.

O tym, że rabowano właściwie wszystko, co miało jakąkolwiek wymierną wartość, świadczył sam wygląd obu armii przemierzających Rosję zimą 1812 roku. Józef Grabowski wspomina:

Kozacy, którzy za armią postępowali, opatrując żywych i umarłych, a szukając kosztowności, wyglądali nie mniej dziwnie. Obarczonych łupem ledwo konie unieść mogły. Bywało, że kozak miał pod płaszczem lub burką bogato haftowany mundur generała francuskiego, w kieszeniach po kilkanaście pierścieni i zegarków i trzosa złota pod siodłem. Widziano niektórych żołnierzy francuskich nawet w ornatkach cerkiewnych i kościelnych, pochodzących z rabunków, boć i oni w pochodzie ku Moskwie zabierali, co się dało⁴⁰.

Nasz pamiętnikarz sprawiedliwie zauważa, że rabunkiem zajmowały się obie strony, po stronie przeciwnej dostrzega wprawdzie wyłącznie Kozaków, jednak zauważyć trzeba, że właśnie oni — ze względu na charakter tej formacji i jej stały kontakt z uciekającym i przerażonym wrogiem — najwięcej mieli sposobności do łupienia poległych lub branych do niewoli nieprzyjaciół. „Wojsko zaś rosyj-

³⁷ A. Fredro, *op. cit.*, s. 96.

³⁸ H. Dembiński, *op. cit.*, s. 177.

³⁹ J. Grabowski, *op. cit.*, s. 96.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 10.

skie regularne — wspomina — bardzo powoli następowało⁴¹, zatem często nie stykało się bezpośrednio z cofającymi się żołnierzami Wielkiej Armii, a sposobności do wzięcia łupów na огоłoconym już przez wcześniej przemierzające trasę odwrotu wojsk napoleońskich jednostki nie było zapewne zbyt wiele.

Rabunek, który chwilowo pogodził Kozaków i Francuzów, najciekawiej opisał w swych wspomnieniach Dembiński. Autor nie był wprawdzie naocznym świadkiem zdobycia Wilna przez Rosjan w 1812 roku, jednak przebieg wypadków poznał z wiarygodnego źródła. Bez oburzenia relacjonuje:

O tym wspólnym rabunku złota przez kozaków i naszych dowiedziałem się w Saksonii, w kampanii 1813 roku, gdy nas tam połączono w jeden pułk z resztkami pułku 1-go strzelców konnych; a którym dowodzący generał francuski pozwolił uderzyć na furgony i brać co chcą w miejscu maroderów, którzy beczki ze złotem rozbijali i woreczki po 1000 luidorów unosili. Jak przybyli kozaki widać nie dość silni, żeby naszych odpędzić, uderzyli ze swej strony na inne kasowe furgony; i tak chęć łupu sprawiła chwilowe między nimi zawieszenie broni⁴².

Wydarzenie to potwierdzają również inni autorzy.

Z Kozakami rabusiami, działającymi w niewielkich oddziałkach, dobrze radzili sobie francuscy wieśniacy. Grabowski ze swej adiutanckiej służby w roku 1814 zapamiętał między innymi odwiedzin w pewnej francuskiej wsi. Miejscowi chłopci — upewniwszy się uprzednio, że pamiętnikarz istotnie służy w armii francuskiej — pokazali mu dół wypełniony zwłokami. Przywódca lokalnej milicji zarzekał się, że wszyscy zabici to Kozacy, w co Grabowski zdaje się wątpić, wskazując, że „lud we Francji nazywał Kozakami każdego nieprzyjaciela”⁴³. Franciszek Gajewski, nawiasem mówiąc przyjaciel Grabowskiego, zanotował przytomną odpowiedź jednego z wieśniaków, który wyjaśnił, że nie biorą jeńców, gdyż tylko martwi nie wrócą⁴⁴.

Natomiast z gruntu odmienne zdanie o Kozakach ma Fredro. Píše:

Nie wiem, dlaczego kozaków wystawiają jako uosobienie rabunku. Bardzo mylnie, moim zdaniem. Kozak bierze tylko to, co mu się zdać może. Francuzi więcej jeszcze niszczą, niż biorą lub brać lubią. W domach tłuką, co mogą. W stodołach ognie zakładają. Gdzie łan zboża, wjeżdżają w środek, więcej wytluką, niż spasa, niepamiętni, że może za parę godzin ich własne wojsko furazę tam szukać będzie. Prusak znieważa osoby, jak tylko może to bezkarnie uczynić — zemsta w nim góruje. Prusacy są ludzie, o których mawiaj: qu'ils crachent sur le cadavre. Byłem w niewoli u Rosjan, i to w chwili, gdy do zemsty niemało mieli powodów. Moskwa spalona, część kraju w puszcze zmieniona [...]. Sławianie pastwić się nie umia, nie znają nieprzyjaciela, jak tylko z bronią w rękę. Kozacy, zwłaszcza starzy, obdarłszy pierwsi, to się rozumie, i przeciągnąwszy raz nahajem, byli potem dla jeńców z tym poszanowaniem [...], a którego Niemcy zupełnie nie rozumia. Kozak uderzył i dwa razy nahajem, jeżeli zdobycz nie odpowiadała jego nadziei. — Co ty za oficer, kiedy nie masz zegarka! — Ale bili bez litości, jeżeli przy wziętym w niewolę znaleźli co z cerkiewnych rzeczy⁴⁵.

Na tle wypowiedzi innych pamiętnikarzy sąd Fredry pozostaje odosobniony.

⁴¹ *Ibidem*, s. 11.

⁴² H. Dembiński, *op. cit.*, s. 235.

⁴³ J. Grabowski, *op. cit.*, s. 178.

⁴⁴ Zob. F. Gajewski, *op. cit.*, s. 373.

⁴⁵ A. Fredro, *op. cit.*, s. 93.

5. Kozak strażnik

Jednostki kozackie oprócz klasycznych dla lekkiej jazdy zadań rozpoznawczo-nękańcych pełniły funkcje policyjne. Wspomnienia Tadeusza Zabielskiego zawierają relację o spotkaniu żony pamiętnikarza z takim patrolem:

Blżej Krakowa wystąpił ku mnie oficer od kozaków rosyjskich⁴⁶. Podobnie zażądał mojego paszportu, który obejrawszy na wszystkie strony, bez czytania powiedział, że jest niedobry, i dalej za nim jechać nie mogę. Ten kłopotliwy wypadek był dla mnie trudnym do ułagodzenia, nie znając ani namietności, ani obowiązków tego w moim życiu po raz pierwszy spotkanego wojownika. Wyrzeczone jego słowa dialektem wprawdzie jego języka, mniej zraziły moją wyobraźnię i więcej w moment ośmieliły mnie do zaufania, aniżeli przyjazne całodzienne obcowanie Niemców, których wcale nie rozumiałam. [...] Przejeżdżający ofiarował temu dowódcy funt tytuniu, który gdy odbierał, dojrzał u mnie woreczek kordonowy, podwójny, służący mi do zachowania drobiazgów. Korzystnie przemówił się, iżby dla zachowania tego tytuniu był wielce użytecznym, a otrzymawszy go, natychmiast oświadczył, że paszport dobry, i że mogę dalej jechać. Nadto dodał mi dwóch kozaków, którzy mnie aż przed biuro komendy placu w Krakowie doprowadzili⁴⁷.

Sam fakt, że łapówkę wymusił oficer jednego z kozackich pułków, nie wskazuje oczywiście na szczególną podatność członków tej formacji na korupcję, mieli oni najwięcej sposobności do przyjmowania tego rodzaju korzyści majątkowych. Samo zjawisko miało charakter powszechny, trudno też wskazać, która z nacji była najmniej odporna na podobne pokusy. Niektórzy z naszych pamiętnikarzy wskazywali na Austriaków jako na przodujących w tym procederze; pisał o tym między innymi Józef Matkowski: „a [ja] chociaż w Austrii urodzony, do łapowego miałem wstręt”⁴⁸. Leon Drewnicki z kolei wskazuje na Rosjan, wspominając: „Bo, jak wiadomo, Moskale zaczawszy od ministra aż do kiepskiego piszczyka, lubią brać kubany, a płacić nie lubią”⁴⁹.

Kozacy stanowili też dość często straż pilnującą wziętych do niewoli przeciwników — zarówno tych, których brali osobiście, jak i dostarczanych przez inne formacje. Opinie na ich temat są ogólnie pozytywne, a w każdym razie znacznie pochlebniejsze niż relacje o strażnikach innych nacji⁵⁰. Dezydery Chłapowski w trakcie kampanii 1807 roku, podczas walki z Kozakami, został ranny i trafił do niewoli. Oficer tej formacji ulitował się nad nim i polecił jednemu ze swych ludzi zwolnić konia, by ranny przeciwnik mógł bez większego dyskomfortu trafić

⁴⁶ W Galicji, po zakończeniu kampanii 1809 roku, kontrolą podróży zajmowały się — formalnie sprzymierzone z Francją — oddziały rosyjskie. Osoby przemierzające kraj były obowiązane posiadać stosowne dokumenty i okazywać je na żądanie. Powracająca z Ołomuńca pani Zabielska miała paszport wystawiony przez władze francuskie, uprawniający ją do przejazdu w rodzinne strony.

⁴⁷ T. Zabielski, *Pamiętnik oficera Legii Nadwiślańskiej*, [w:] *Pamiętniki z czasów Księstwa...*, s. 80.

⁴⁸ J. Matkowski, *Zbiór niektórych szczegółów życia mego*, [w:] *Pamiętniki z lat 1792–1849*, red. R. Grabowski, Wrocław 1961, s. 145, wyróżnienie T.Ś.

⁴⁹ L. Drewnicki, *op. cit.*, s. 54.

⁵⁰ Zob. między innymi A. Fredro, *op. cit.*, s. 93.

na miejsce przeznaczenia. Gdy tam dotarli, pułkownik nie tylko kazał pokrzepić jeńców wódką, ale i zwrócić zabrane już natenczas mundury. Powrócił do niego również order Legii, choć niekompletny, bo bez krzyża, którego nie udało się odnaleźć, zresztą jeńców zaraz wyprowadzono w dalszą drogę morzem, więc i rozstali się ze swymi tymczasowymi strażnikami⁵¹.

O stosunku poszczególnych armii do jeńców pisze Fredro: „Egoizm Francuzów nie dozwala im czynnego udziału. Żaden nigdy nie znieważy jeńca, ale gotów mu dać umrzeć z głodu. Polacy jedni posuwają dawną szlachetność rycerską ledwie nie do zbytku”⁵². Prusacy są z kolei okrutni i brutalni (podobne relacje o pruskich oprawcach powtarzają się zresztą regularnie). Poza Polakami najwyższe noty zbierają Rosjanie — czyli *de facto* Kozacy.

6. Zakończenie

Polscy pamiętnikarze-żołnierze, którzy walczyli po stronie Napoleona, poświęcili wiele uwagi złożonym z Kozaków jednostkom rosyjskim. Obraz, jaki rekonstruujemy na podstawie tych relacji, jest zdeterminowany charakterem wspomnień i ograniczony do kwestii militarnych.

Kozacy są postrzegani przede wszystkim jako żołnierze obcego państwa, różni od dawnych, nierzadko krnąbrnych i buntowniczych poddanych. Nie są spadkobiercami tradycji Sicz Zaporoskiej⁵³, choć w pamięci niektórych autorów kołają się wspomnienia minionej wspólnoty. Na ogół autorzy ci mają świadomość, że Kozacy, z którymi przyszło im się mierzyć na polach bitewnych, pochodzą z innych części carskiego imperium, przede wszystkim znad Donu.

Nasi autorzy wysoko oceniali lekką jazdę kozacką. Na ogół potrafili bezstronnie docenić jej zalety, mimo iż zadała ona wojskom Napoleona wielkie straty (zwłaszcza podczas odwrotu Wielkiej Armii spod Moskwy). Tworzący ją żołnierze byli uciążliwi dla wrogów, wytrwali w trudach, odporni na przeciwności, podstępni. Unikali starć z silniejszym przeciwnikiem nie z powodu zarzucanego im niekiedy tchórzostwa, lecz świadomie obranej i bardzo skutecznej strategii, obliczonej na nękanie przeciwnika ciągłymi atakami ze wszystkich stron, prowadzącymi do podkopania jego woli walki oraz stopniowego wyniszczenia.

Nic więc dziwnego, że tych wszechobecnych, nieuchwytnych Kozaków obawiała się niemal cała Wielka Armia — z chlubnym wyjątkiem, jakim były polskie formacje. Pamiętnikarze wielokrotnie zaznaczają, że ci śmiertelnie groźni *Cousaques* bali się tylko jednego: Polaków. Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, czy kreowanie obrazu niebezpiecznego wroga-Kozaka oraz jego nieustraszonego

⁵¹ Cały epizod zob. D. Chłapowski, *op. cit.*, s. 25–26.

⁵² A. Fredro, *op. cit.*, s. 104.

⁵³ Sama Sicz zresztą w czasach napoleońskich już nie istniała: na rozkaz Katarzyny II została zlikwidowana w latach 1774–1775.

pogromcy-Polaka było istotnie zgodne z prawdziwym stanem rzeczy, czy raczej elementem przemyślanej strategii, której celem było podkreślenie dokonań naszych rodaków wspierających Napoleona.

Kozak oprócz tego, że jest dzielnym żołnierzem, para się rabunkiem. Nie jest w tym jednak odosobniony i nie wyróżnia się negatywnie na tle innych formacji każdej ze stron konfliktu. Co więcej — jeśli zawierzemy odosobnionej w tej kwestii opinii Fredry — nawet w łupieniu potrafi zachować umiar i nigdy nie bierze ponad potrzebę. Nie jest też okrutny wobec pokonanych.

The Cossacks in the eyes of Polish soldier memoirists from the early 19th century

Summary

The article focuses on the perception of the Cossacks serving in the Russian army during Napoleonic wars by those Poles who decided to fight on the side of the “god of war.” The image that emerges from their memoirs is generally free from old sentiments and resentments from the times of the first Commonwealth. The Cossacks are portrayed as brave and tenacious opponents striking unspeakable terror into the French and their German allies, opponents that are nevertheless prone to plunder and various acts of violence; very rarely, however, are they perceived as former fellow citizens. Usually, the Cossacks from the Don River region are correctly distinguished from those from former Zaporizhian Sich.